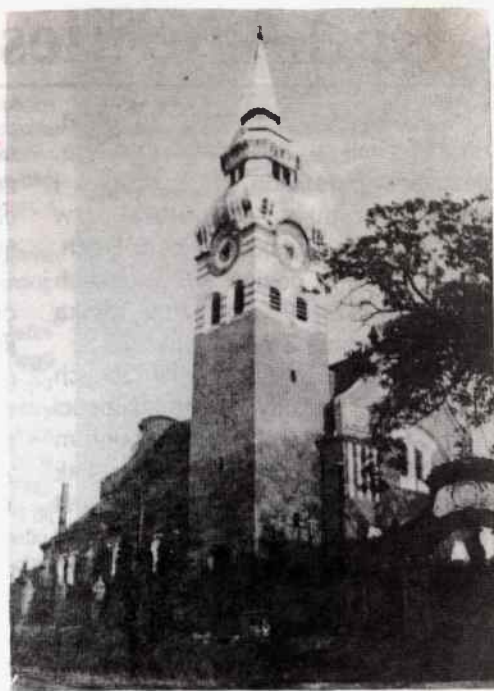
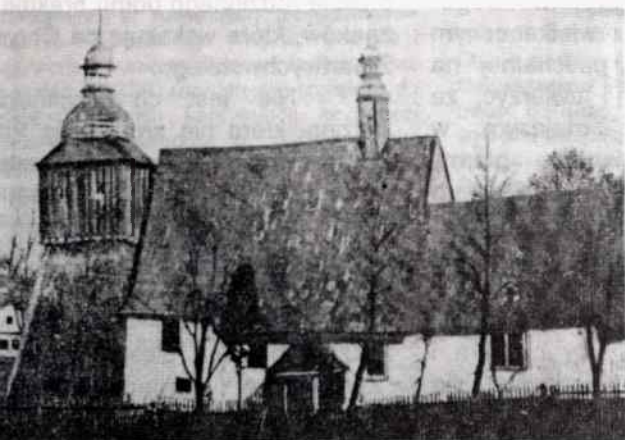


# BRZESKI PARAFIANIN



Rok II Nr 2(9)  
3 kwietnia 1994

Pismo Parafii Rzymsko - Katolickiej  
św. Apostołów Mateusza i Macieja w Brzeziu nad Odrą

DRUK NR 2(9) SPONSORUJE "ZWIROWNIA" - BRZEGIE

**Nie bójcie się. Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał,  
nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli" (Mk 16,6)**



**"Pan rzeczywiście  
zmartwychwstał..." /Łk 24,34/**

Niech te słowa niosą Wam  
otuchę w chwilach trudnych,  
a w pogodnych niech  
powiększają Waszą radość.

Na zbliżające się święto  
Zmartwychwstania Pańskiego  
każdemu z naszych  
Czytelników, Autorów  
i Sponsorów najserdeczniej-  
sze życzenia wszelkich  
Bożych Łask  
składa

Ks. Proboszcz i Redakcja

# Rodzinie niesie radość

Kościelne dzwony dzwonią, jedne powoli i dostojnie, z powagą, jak nasze parafialne, inne szybko i radośnie, jak sygnaturki w drewnianych, wiejskich kościółkach, krytych gontem, gdzieś w wioskach Raciborskiej Ziemi. Ogłaszają wielką radość: Chrystus Zmartwychwstał!

Liturgia świąt wielkanocnych wzywa rodziny do radości paschalnej, której fundamentem jest Chrystus zmartwychwstały. Tak jak śmierć - z natury rzeczy - jest największym smutkiem, tak zmartwychwstanie winno być największą radością. Jeśli nasze rodziny nią żyją, życie ich staje się paschą, czyli przechodzeniem od niewoli grzechu do prawdziwej wolności. Paschalna radość rodzinna to stan duszy jej członków, w którym zawsze zwycięża Chrystus. A więc jest to radość trwała, co więcej - wzrastająca.

Zmartwychwstały Pan spotyka się osobiście z ludźmi i każdemu z nas przynosi dar radości, którego każdy potrzebuje. Każdego wyzwala z tego, co go zniewala i obdarowuje radością. Marię Magdalenę uzdrawia z beznadziejności; Apostołów - ze strachu; Tomasza - z niedowiarstwa; Pawła - z nienawiści prześladowczej; Piotra, który się trzy razy zaparł, aż trzy razy pyta: Czy mnie miłujesz?

Dorzućmy do tej listy imiona członków naszych rodzin. Spytajmy się: Co odbiera radość naszemu życiu rodzinnemu? Z czego Chrystus wyzwolił nasze rodziny?

Z wielkanocnego spotkania z Chrystusem zmartwychwstałym zabierzmy do naszych rodzin świadomość, że tak jak Chrystus zmartwychwstał, by zwyciężyć śmierć, piekło i szatana - tak rodziny nasze codziennie muszą umierać dla zła, grzechu, nienawiści, a zmartwychwstać dla dobra, miłości, przebaczenia. Zmartwychwstały dnia trzeciego, który już odtąd nie umiera i jest żyjący, musi stać się dla każdego w rodzinie normą, która kształtuje jego życie wewnętrzne, jego moralność, jego odpowiedzialność wobec pozostałych członków rodziny, wobec społeczeństwa, wobec własnego sumienia. I to jest to nowe życie rodziny, które ma się zrodzić w Roku Rodziny.

Zmartwychwstały czyni swoich uczniów świadkami radości zmartwychwstania. Zdumiewa to, że ci słabi i grzeszni teraz stają się świadkami Zmartwychwstałego. Chrystus ich rozsyła z wielkanocnym orędziem radości paschalnej na krańce świata. Aż trudno uwierzyć, że grzesznym ludziom, mającym w swoim życiu ciemne plamy, powierza Chrystus głoszenie orędzia o zwycięstwie nad grzechem i śmiercią.

Katolickie rodziny, mimo swej niedoskonałości, grzechu i słabości, są wezwane przez Zmartwychwstałego Chrystusa, by czynem i słowem dawać o Nim świadectwo. Nie mogą one powiedzieć: zwolnij naszą rodzinę, Panie, z tego, są lepsze od nas. Kościół w Roku Rodziny przypomina, że przez zmartwychwstanie zwycięska miłość weszła w nasz świat i związała na nowo rodzinę z Bogiem. Katolickie rodziny są wezwane, by być radosnymi świadkami zwycięskiej miłości zmartwychwstania, by głosić słowem i przykładem orędzie nadziei i życia w swym gronie i wśród sąsiednich rodzin. Jak głosić? Może przykład!

Rodzice dwóch synów żalą się, że ten z ósmej klasy taki niechętny, krnąbrny, zamknięty w sobie. Drugi, z dziesiątej, ciągle wszystko krytykuje, wyśmiewa, obojętny na wszystko.

Rodzice pytają zatroskani: Dlaczego?... Posyłałmy ich na religię nawet w przedszkolu. Mieli piękną uroczystość I Komunii św. Coś się stało... Przyczyn jest wiele. Ale jedną z nich widzę. Mieszkanie świadczy o zamożności. Nad wejściem do kuchni maleńki krzyżyk. W pięknym pokoju - saloniku, żadnego znaku religijnego. Podobnie w pokojach obu chłopców, za to ściany wytapetowane fotosami mistrzów estrady... Spora biblioteka domowa. Szukam jakiejś religijnej książki - nie znajduję. I toczy się rozmowa. Widzicie, słusznie mówimy, że rodzice pomagają szkole w jej zadaniach. Ale w religijnym wychowaniu kapłan tylko może pomóc rodzinie. Nikt jej nie zastąpi.

Piękny krzyż na honorowym miejscu, piękna ikona Maryi, Pismo św., kilka książek religijnych, czasopisma katolickie, wspólne rozmowy - to nie tylko treść, ale znaki wskazujące na Chrystusa. Nie dowiedziałem się, jak jest z modlitwą

rodziną, z niedzielną Mszą św., życiem sakramentalnym...

Za to leżące na stole czasopisma pełne są uwag i myśli świadczących przeciw Jezusowi przeciw jego światłości, przeciw paschalnej radości. W tym małym świecie rodzinnego domu brakuje tych znaków, które wskazują na Chrystusa Zmartwychwstałego.

Nie jest chrześcijańską rodziną, która nie zrozumiała Prawdy Zmartwychwstania, która nie dostrzegła w drugim człowieku Chrystusa, nie umie przebaczyć, pojednać się, pomóc, uśmiechnąć się życzliwie do drugiej rodziny.

Tytuł do tego artykułu zaczerpnąłem z pieśni wielkanocnej "Zwycięzca śmierci, piekła i szatana". Ostatnia zwrotka brzmi: "Ustąpcie od nas smutki i trosk, falę gdy Pan Zbawiciel triumfuje chwale. Ojcu swojemu już uczyni zadość, nam /rodzinie/ niesie radość Alleluja". /c/

## Modlitwa Jana Pawła II w intencji rodzin

*Boże, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi,  
Ojcze, który jesteś Miłością i Życiem spraw, aby każda ludzka rodzina na ziemi przez Twego Syna, Jezusa Chrystusa, "narodzonego z Niewiasty" i przez Ducha Świętego stawała się prawdziwym przybytkiem życia i miłości dla coraz to nowych pokoleń.  
Spraw, aby Twoja łaska kierowała myślą i uczynkami małżonków ku dobru ich własnych rodzin i wszystkich rodzin na świecie.  
Spraw, aby młode pokolenie znajdowało w rodzinach mocne oparcie dla swego człowieczeństwa i jego rozwoju w prawdzie i miłości.  
Spraw, aby miłość umacniana łaską Sakramentu Małżeństwa okazywała się mocniejsza od wszelkich słabości i kryzysów, przez jakie nieraz przechodzą nasze rodziny.  
Spraw wreszcie - błagamy Cię o to - za pośrednictwem Świętej Rodziny z Nazaretu - ażeby Kościół wśród wszystkich narodów ziemi mógł owocnie spełniać swe posłannictwo w rodzinach i poprzez rodziny.  
Przez Chrystusa Pana Naszego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem na wieki wieków. Amen.*

# Być dla Boga i człowieka

Służyć Bogu i ludziom na miarę sił i możliwości - w tym jednym zdaniu zawiera się program życia i działania m. Laury Meozzi, której proces kanoniczny dotyczący życia i cnót na szczeblu diecezjalnym zakończył się 13 stycznia br. Tego dnia w gmachu Kurii Metropolitalnej w Katowicach przedstawiciele trybunału procesowego podpisali zebrane i pracowane dokumenty. Dokumentacja procesu, obejmująca ok. 2000 stron, będzie przesłana do Watykanu w celu kontynuacji czynności procesowych. Następnie w intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożej - Matki Laury Meozzi - została odprawiona w krypcie katowickiej katedry Chrystusa Króla, Msza św. Uroczystej koncelebrazie przewodniczył bp Gerard Bernacki, który z ramienia archidiecezji przewodniczył temu procesowi.

Kim była St. Boża M. Laura Meozzi? Urodziła się we Florencji 5 stycznia 1873r. W wieku 21 lat wstąpiła do Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki. Zostawszy siostrą zakonną, pracowała jako nauczycielka i wychowawczyni w kilku szkołach we Włoszech, później jako dyrektorka na Sycylii. W 1922r. została wysłana do Polski na czele grupy sióstr, by opiekować się sierotami pozostałymi po I wojnie światowej. Od pierwszych lat spędzonych w Różanymstoku aż po kres życia, który nastąpił w Pogrzebień, przez pełne 29 lat niezmordowanie budowała. Budowała nie tylko podwaliny pod Żeńskie Dzieło Salezjańskie w Polsce, nowe domy zakonne i sierocińce, lecz

nade wszystko budowała człowieka, jego oblicze duchowe i materialne. Zalety jej ducha, wrodzona skromność, prostota i uprzejmość w zachowaniu i traktowaniu innych zjednały jej szybko sympatię i przywiązanie młodych zakonnic i wychowanków.

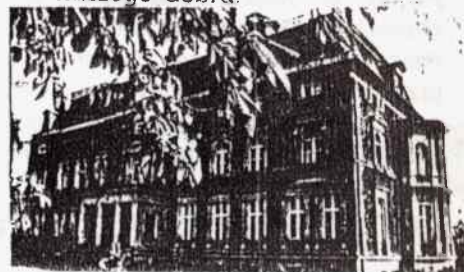
Głębokie życie wewnętrzne umiejętnie łączyła z czynną działalnością apostolską. Długie godziny spędzała na adoracji Najświętszego Sakramentu. Cechowała ją wielką miłość do Bożego Serca. Z domu rodzinnego wyniosła gorącą cześć do Matki Bożej. Rozwinęła ją i pogłębiła w klasztorze, gdyż Siostry Salezjanki odznaczają się szczególnym kultem tajemnic maryjnych. Zmarła w opinii świętości w Pogrzebień, 30 sierpnia 1951r. Przy miejscowym kościele parafialnym znajduje się jej grób otaczany troską przez jej czcieli. Świadczą o tym zawsze świeże kwiaty oraz zgłaszane podziękowania za otrzymane za jej pośrednictwem łaski. *lc/*

Prośmy Boga o rychłą beatyfikację St. Bożej Laury Meozzi słowami modlitwy:

*Boże Ojczy. Ty napelnileś dobrocią serce swojej służebnicy s. Laury Meozzi, która poświęciła życie sierotom, pocieszeniu smutnych i wspieraniu potrzebujących: przyspiesz prosimy godzinę jej beatyfikacji, a nam, którzy z ufnością powierzamy się jej wstawiennictwu, udziel łask, o które Cię pokornie prosimy. Amen.*



Wszystko składajmy w ręce Boga: Jego Wola pragnie tylko naszego dobra.



O łaskach otrzymanych prosimy powiadomić: Ss Salezjanki, ul. Brzeska 7, 44-285 Pogrzebień.

## Raciborska młodość

Dobrze wychować swoje dzieci, to cel, który stawiają przed sobą wszyscy rodzice. Chcieliby widzieć swoje dzieci mądre, odpowiedzialne, posłuszne, by tak było trzeba wiele rodzicielskiego wysiłku i wiadomych starań. Pragnąc rozwijać w dziecku człowieczeństwo, trzeba mu być wzorem. Na nic słowa, prośby i nakazy, gdy swoim życiem postawą rodzice nie odzwierciedlają wpajanych dziecku prawd.

W świetle tych słów poznajmy dom rodzinny i młodość późniejszego abpa Józefa Gawliny. Na Ziemi Raciborskiej w Strzybniku rozpoczął swoje pielgrzymowanie przez ziemię Ks. Józef Gawlina. Ojciec rodzice ks. Gawliny posiadali własny dom, pierwsze ich dziecko, m. Józef, urodził się 18 listopada 1892r. nie w domu rodzinnym, lecz w mieszkaniu obcych ludzi, gdyż krótko przed urodzeniem się Józefa, pożar zniszczył rodzinne gospodarstwo. W dwa dni później został ochrzczony w Rudniku, w kościele tymczasowym, powstałym z zastosowanej do potrzeb życia religijnego, stodoły, gdyż dotychczasowy ewangeliczny kościół parafialny został rozebrany a nowy był w budowie.

Z uwagi na wyjątkowe okoliczności, jakie towarzyszyły urodzeniu się i ochrzczeniu Józefa, matka nieraz mówiła do syna: "Synku, gdzieś się musiał na pewno wiele tułać, bo urodziłeś się nie w domu, ochrzczonoś nie w kościele. Bóg wie, gdzie ty, moje dziecko, umrześ", o czym często wspominał ks. Gawlina w gronie przyjaciół.

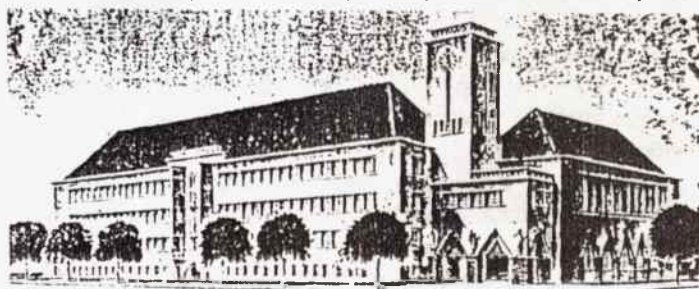
W rodzinie Gawlinów było jeszcze troje dzieci: Helena, Tekla i Leon. Ojciec Franciszek był człowiekiem średnio zamożnym, właścicielem pięciohektarowego gospodarstwa rolnego i wiejskiej gospody, którą prowadził w własnym domu. Szanowano go, gdyż był niezmiernie sprawny i sprawiedliwy. Wychowywał swoje dzieci w duchu gorącego patriotyzmu, w poszanowaniu dla tradycji i obyczajów ojców. Matka Joanna Banaś była usposobieniem łagodności i dobroci. Zanim dzieci poszły do szkoły, nauczyła je czytać i pisać po polsku i po niemiecku.

W dwunastym roku życia, po ukończeniu szkoły ludowej w Strzybniku, podjął naukę w gimnazjum humanistycznym w Raciborzu. Droga ze Strzybnika do raciborskiego gimnazjum, wynosząca w jedną stronę 6 km, odbywał przez pewien czas pieszo: kupno roweru było zbyt wielkim wydatkiem. Potem zamieszkał w Raciborzu na stacji w rodzinie owczaków. Także w Raciborzu, w kościele farnym, w dniu 5 maja 1905r., młody Józef otrzymał sakrament bierzmowania, przyjmując imię Jan. Uczęszczał także na lekcje języka polskiego prowadzone w raciborskim gimnazjum przez ks. dr. Stefana Siwca.

Początkowo, jak sam mówił, był uczniem trochę leniwym. Ojciec, aby go zmobilizować do nauki, przychodził co tydzień pieszo do Raciborza i przepytował go. Jednak w pewnym momencie zrozumiał, że

jeśli chce się kształcić w gimnazjum, musi być lepszy od innych, zwłaszcza Niemców, w języku niemieckim, literaturze i historii. Wkrótce doszło do tego, że mógł pisać wypracowania z niemieckiego Niemcom w klasie.

Jego kolegą gimnazjalnym był Alfons Zgrzebniok, jeden z późniejszych dowódców III powstania i wicewojewoda śląski. Oni obaj podali w gimnazjum, że w domu mówią po polsku, co było powodem ich szczególnej inwigilacji. Założyli oni kółko studiowania literatury polskiej, a trzeba pamiętać, że w owym czasie za posiadanie polskiej książki wydawano z gimnazjum. Organizowali tajne wyjazdy do Krakowa, uczestniczyli w spotkaniach z młodzieżą pozaszkolną i robotnikami. Nie uszło to uwagi władz gimnazjalnych, które śledziły uczniów, by dowiedzieć się, co robią poza szkołą. Często rewidowano Gawlinę w jego mieszkaniu u Kowalców w poszukiwaniu zakazanych książek. Pewnego dnia, rewizja zaskoczyła Gawlinę tak nagle, że znalazł zakazane książki. To spowodowało wydalenie z gimnazjum na krótko przed maturą z tzw. wilczym biletem. W tym samym czasie zmarł mu ojciec.



STÄDT REALGYMNASIUM (projekt arch. bud.) - od 1860 2-klasowe gimnazjum; od 1874 gimnazjum miejskie; w 1880 wprowadzono łacinę; od 1902 samodzielne gimnazjum powszechne *Fot Arch. J. Mysliwiec*

Po kilku nieudanych próbach dostania się do innych gimnazjów, został przyjęty do nowo organizującego się gimnazjum w Rybniku - pod warunkiem, że będzie zdawał maturę ze wszystkich przedmiotów obowiązujących w tej szkole, co uczynił w marcu 1914r. z bardzo dobrym wynikiem. W gimnazjum w Rybniku, mimo przykrych doświadczeń z Raciborza, był przewodniczącym polskiego kółka, składającego się z około 10. uczniów. Miejsce zebrań kółka było mieszkanie dr med. Feliksa Białego, rybnickiego działacza polskiego.

Młody Gawlina postanowił zostać kapłanem. Ku zdziwieniu wszystkich, szczególnie nauczycieli - po maturze, kipiący życiem, odwagą, miłośnik ryzyka i przygody, młody Gawlina wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego. *lc/*

# Herby Oppersdorffa i Prażmy w brzeskim kościele

*Brzeski Kościół stale zadziwia nas tym, iż z jednej strony świątynia staje się coraz piękniejsza i nowocześniejsza a równocześnie uszanowana jest wielowiekowa tradycja naszego kościoła jako miejsce kultu religijnego świadczące o życiu religijnym naszych praojców.*

Tak jak, zdawałoby się, niepozorny krzyż w przedśionku naszego kościoła stanowi dla parafian cenną pamiątkę po starym kościółku, tak dziś pragniemy uzmysłwić sobie zabytkową wartość herbów znajdujących się po obu bokach naszego ołtarza przyściennego.

Starsi parafianie wspominają czas rozbioru starego kościółka z wielkim rozrzewnieniem, kiedy to prawie cała wieś uczestniczyła w tym wydarzeniu, by chociaż małą pamiątkę "relikwie" ze starego kościółka mieć w domu, w swoim gospodarstwie. Jesteśmy przekonani, że w niejednym brzeskim domu takie "relikty" są przechowywane do dnia dzisiejszego, o czym zapewnia nas, między innymi, p.Paweł Stawinoga, bo pamięta fakt, gdy ze swoim kuzynem p.Konradem Stawinogą zdejmowali z prezbiterium nowego kościoła belkę (o czym wspominaliśmy w poprzednim numerze naszego Pisma), wtedy parafianie odcinali po kawałeczku belkę, by zabrać "na pamiątkę" do domu. Podobno belka ta miała być wykonana z drewna cedrowego. Czy i inne elementy w naszym starym kościółku wykonane zostały z tak drogich surowców? Jeżeli tak, to kto był tak bogatym ofiarodawcą, kto Brzeżanom taki wspaniały "prezent" zafundował?

W tym momencie zatrzymujemy się przy herbach ofiarodawców, które są umieszczone po bokach ołtarza jako podziękowanie za ofiarność.

W zapiskach kronikarskich Brzezia między wieloma właścicielami wymienia się również hrabiego Oppersdorffa jako właściciela Brzezia i Rybnika. W herbarzu odnaleziono herby rodu Oppersdorffów i Prażmów (Praschma), które odpowiadają obrazom herbów przy brzeskim ołtarzu. Na potwierdzenie przytaczamy również fragment kroniki Weltzla, który mówi o herbach w naszym kościele.

Pozostajmy jednak na chwilę przy historycznym opisie zdarzeń dotyczących brzeskiego kościoła. Otóż od roku 1610 do 1911 Brzezie przestało być samodzielną parafią, a to z powodu napływu protestantów na Śląsk. Zawieszenie działalności parafii na 300 lat wcale nie jest jednoznaczne z brakiem katolickiej działalności wokół istniejącego kościoła, mimo, iż Brzezie stało się kościołem filialnym parafii w Pogrzebieniu.

W tym to okresie wymienia się Raiswiczów jako właścicieli Brzezia (do roku 1658), oni to wymieniani są jako zagorzali protestanci (czytaj Brzeski Parafianin 3/93) toteż ich herbów w brzeskim kościele nie będzie.

Następcami po Raiswiczach są Oppersdorffowie, którzy jeszcze za poprzednich właścicieli byli wymieniani jako dzierżawcy łąki kościelnej. Jednak właścicielem Brzezia zostaje Ferdynand Leopold Oppersdorff, później zaś jego syn Jan Bernard - od roku 1658 do 1724 (Weltzel i Kowol podają datę końcową 1727?)

Hrabia Ferdynand był w owym czasie jednym z większych bogaczy bo oprócz Rybnika (1668) był właścicielem Pawłowic, Szonowic (1649), Strzybnika (1660) i Pogrzebienia (1660). Pełnił również wysokie funkcje państwowe na Zamku w Raciborzu i Rybniku.

Oppersdorffowie byli głęboko wierzącymi katolikami i hojnymi ofiarodawcami tzw. fundacji kościelnych (niektóre z fundacji omówimy w kolejnych numerach naszego Pisma). Wprawdzie nie natrafiono na stosowny dokument odnośnie fundacji w Brzeziu, jednak znani byli z tego, że kościoły miejscowości, w których byli właścicielami, korzystały z ich hojności.

Oppersdorffowie znani byli również z tego, że skutecznie przeciwstawiali się szerzeniu protestantyzmu na swoich posiadłościach. Być może dzięki Oppersdorffom o zorganizowanym ruchu protestantów w Brzeziu kroniki nie wspominają. Co ważniejsze - w tym właśnie okresie następują w brzeskim kościele gruntowne prace renowacyjne i inwestycyjne (patrz BP nr 5/93).

Nie wiadomo dla czego kronikarze i historycy w opracowaniach dotyczących Brzezia nie wspominają o rodzie Prażma jako właścicielach Brzezia. Jednak kronikarz Augustyn Weltzel przy opisie wsi Krzyżanowice (Kreuzenort) pisze: "Anna Helena, z domu hrabina Prażma od 1686r. żona barona Maksa Ludwika von Jaroschin, 1 grudnia 1687r. przekazała odziedziczoną po ojcu część hrabiemu Janowi Bernardowi Prażma na Brzezie i Pogrzebieniu, Kłokociemiu, Gotartowicach i Rowieniu".

Siostra Ferdynanda Leopolda Anna Izolda z domu hrabina Oppersdorff, była żoną hrabiego Jana Bernarda Prażmy, właściciela Rybnika i Sławikowa. Przedstawiona jest jako zająca ofiarodawczyni, że wymieniła kwotę 200 guldenów na 19 mszy świętych. Ponadto dokonała w swoim testamencie zapisu 300 talarów, aby w klasztorze franciszkańskim w Głogówku odprawiano kwartalnie 10 cichych mszy św, mszy żałobnej Conduktem oraz Oficjum Defunctorum.

Jej córka Candida przejęła zobowiązanie (przez podział majątku) przekazywania 18 talarów do klasztoru w Głogówku.

Wracając do hrabiny Anny Izoldy Prażmy warto podkreślić, że była szczególnie związana z Brzeziem, skoro na Jej życzenie 13 marca 1670r. mianowany pierwszym proboszczem w Krzyżanowicach ks.Szymon Andrzej Mataszka urodzonego w Brzeziu w 1631 (Ks.Mataszek studiował w Ołomuńcu, święcenia kapłańskie przyjął w 1661 roku).

W tym momencie celowym będzie dla czytelnika porównanie dat odnoszących się do przebudowy naszego starego kościółka, które przytoczono w numerze 5/93 Brzeskiego Parafianina oraz dat okresu władania Brzeziem rodu Oppersdorffów i Prażmów by stwierdzić celowość umieszczenia herbów tychże rodów przy naszym ołtarzu przyściennym.

Niezależnie od fundacji i kolejnych konstrukcji ołtarza w starym i nowym kościele w Brzeziu - na pewnych herbach te i postaci pod herbami rodowymi znajdowały się już w starym drewnianym kościółku jeszcze przed przebudową starego kościoła w 1746 roku (wg Weltzla 165 patrz tłumacz.A.Fiołka).

A zatem, patrząc na ołtarz po lewej stronie widzimy herb Oppersdorffów, zaś po prawej herb Prażmy.

Pozostaje pytanie - kim są postacie umieszczone pod herbami?

Starzy mieszkańcy Brzezia na podstawie opowiadań swoich rodziców powtarzają zaszysane stwierdzenie, że obrazy przedstawiają Matkę i Córkę, co jednak w świetle rodowodu tzw. linii Morawskiej Oppersdorffów jest mało prawdopodobne, ponieważ właściciel Brzezia Ferdynand Leopold miał żonę Marię Magdalenę Prażma Frn von Bilkov, a nie miał córki lecz dwóch synów - Franz Albrecht oraz Jan Bernard, który dziedziczył po ojcu Brzezie.

Jan Bernard z kolei miał za żonę Maksymilianę Marię Eleonorę Teresę Antoninę Charlottę Frn von Wengerski i z tego małżeństwa był syn Jan Ferdynand na Rudniku oraz córka Anna Charlotta urodzona w 1684r. zamężna w 1719r. za Franza Józefa von Schulcendorf. Wprawdzie Anna Charlotta miała dwie córki - Barbarę oraz Marię Teresę, ale herby tych postaci nie odpowiadają herbom umieszczonym w Brzeziu.

Jak z powyższego wynika, trudno jednoznacznie stwierdzić, które postacie są na ołtarzu w Brzeziu - sugerując się przesłankami racjonalnymi widzimy trzy możliwości:

1. patrząc na ołtarz - po prawej stronie to Maria Magdalena Prażma (zamężna w 1650r.), zaś po lewej jej szwagierka (siostra Ferdynanda Leopolda) Anna Izolda Prażma z domu Oppersdorff (zamężna w 1647r.)

2. Maria Magdalena Prażma i któraś z wnuczek po linii rodu Oppersdorffów

3. Anna Izolda Prażma z domu Oppersdorff i Jej córka Candida Prażma.

W miarę dalszych dociekań źródłowych być może uda się w pełni potwierdzić przytoczone wywody.

/mf/



Herb rodu Oppersdorffów

Fot. Złoczowski



Herb rodu Prażmy

Fot. Złoczowski

"Tak, jak w niektórych kościołach herby dawnych właścicieli miejscowości są na kamieniach grobów, murach, ścianach, na nóżkach monstrancji itp., tak w kościele w Brzeziu na głównym ołtarzu z prawej i lewej strony, znajdują się dwie tablice z wyraźnie wykonanymi herbami rodziny Oppersdorffa i Prażmy, pochodzące z okresu około 1658 roku, kiedy Ferdynand Leopold baron von Oppersdorff, przez ożenek, powiększył swój majątek i kiedy w roku 1670 zmarła jego żona - córka pana wolnego (Freinherrn) Szobora Prażmy.

Nadany w 1635 roku herb barona ojcu Friedrichowi, nie zawiera wszystkiego, co herb nadany w 1626 roku Georgowi z Głogówka. Tarcza jest podzielona na 4 części, w środku złota tarcza z orłem w koronie. W pierwszej i czwartej części znajduje się herb rodowy: na czerwonym tle srebrna uzbrojona głowa z szczytami i koroną. W drugiej i czwartej części mamy na złotym tle opancerzone ramię z mieczem. Z trzech hełmów z koronami pierwszy pokazuje herb rodowy z czerwono-srebrnym przykryciem, trzeci posiada koronę cynkową nad którym prawa ręka trzyma czerwony sztandar

ze złotym półksiężycem na pamiątkę, kiedy to przodek Johann w 1552 roku pod Ezegedin zdobył własnoręcznie główny sztandar wroga, za co 2 lata później uzyskał status pana wyzwolonego (Frieherrenstand). Na środkowej koronie cynkowej jest orzeł ze środkowej części tarczy, nakrycia są koloru czarno-złotego.

Drugi herb to herb pana wyzwolonego, nadany przez króla Ferdynanda II we Wiedniu 30 kwietnia 1626r. Tarcza jest koloru niebieskiego z rogami jelenia. Nad tarczą mamy otwarty hełm turniejowy, na którym nakrycie jest koloru żółtego u góry i niebieskiego na dole. Nad koroną królewską są rogi jelenia jak na tarczy. Herb barona różni się od herbu pana wyzwolonego tym, że w tym pierwszym każdy pręt ma 8 zakończeń a ten drugi tylko 4."<sup>1)</sup>

1. Augustyn Weltzel, kronika parafii Pogrzebień, Racibórz 1888r.

Tłumaczył i opracował Augustyn Fiolka

# Kalejdoskop Młodych

Święta Wielkanocne od lat w naszej parafii obchodzone były bardzo uroczysto. Oprócz przeżyć duchowych, rozważania Męki Pańskiej i cudu Zmartwychwstania, ludzie przeżywali je również zewnętrznie. Wyrazem tego były obrzędy i obyczaje, z których część zachowała się do dzisiaj.

Kiedyś woda w brzeskim potoku była tak czysta, że ludzie czerpali wodę dla bydła. W Wielki Piątek przed wschodem słońca wszyscy ludzie przychodzili nad ten potok i myli nogi, ręce oraz twarz. Potem klękali na brzegu i modlili się gorąco do pięciu ran Pana Jezusa. Legenda mówi, że Pan Jezus po ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu, przechodząc obok potoku wszedł do niego i obmył się z krwi. Kiedy wyszedł

powiedział: "Kto na moją pamiątkę ten postępek czynić będzie, temu człowiekowi nigdy zimno nie będzie". Obecnie tradycja ta zanikła, a pamiętają ją jedynie starsi parafianie mieszkający wzdłuż potoku.

W Wielkim Tygodniu w kościele ustawiano groty symbolizującą Grób Pana Jezusa. Była ona oświetlona świecami i przystrojona kwiatami. Przed wejściem do groty ustawiano warty, które zaciągali miejscowi strażacy, trzymający w rękach pochodnie. Była to pamiątka straży, jaką pełnili rzymscy żołnierze przed Grobem Pana Jezusa.

Wszystkie ceremonie Wielkopostne odbywały się w godzinach porannych. Jedynie uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego nie

zmieniła się do dziś i obchodzono ją wieczorem. Z dawnych obyczajów, związanych ze Świętami Wielkanocnymi, do dziś przetrwał zwyczaj malowania lub farbowania ugotowanych na twardo jajek. "Kroszonki" były i są jednym z podstawowych potraw na świątecznym stole.

W drugie święto, dorosli i dzieci, a zwłaszcza młodzież polewali się wzajemnie wodą. Zwyczaj ten zachował się do dzisiaj jedynie w szczątkowej formie. Chłopcy i młodzieńcy polewają raczej symbolicznie dziewczyny i panny perfumami lub wodą.

Do tradycji należą również rodzinne spotkania, podczas których dzielimy się święconymi potrawami i wspólnie dzielimy radością ze Zmartwychwstania Pana Jezusa.

Zachowajmy te miłe już obyczaje dla przyszłych pokoleń.

Marzena Gawliczek kl. VI

## LISTY Z LONDYNU

13 grudnia 1993

### Kochana Siostrzo

"(...) jaki wspaniały prezent świąteczny mi sprawiłaś tym "Brzeskim Parafianinem". Cieszyłem się tym jak dziecko. Cały Boży dzień spędziłem przeglądając te numery, studiując pilnie zdjęcie po zdjęciu, czytając o naszej historii, kolorując mapę, by wszystko było wyraźniej, przeżywając raz jeszcze całe moje dzieciństwo. No i zaszczęciła dla mnie widzenia się tam w druku. Nie myśl, że żartuję. Co mi tam Londyn, Paryż czy Warszawa, to są tylko monstualne dziury, pełne pozłacanej nędzy, kanciarzy i błaznów, uczuciowe pustynie przesypane przez podmuchy przelotnych trendów i mód. Najwartościowsze życie każdego kraju rozwija się po jego wioskach i prowincjonalnych miastach. Tak jest tu, tak we Francji, w Polsce i wszędzie. Dlatego być witanym, i rozumianym, we własnej kolebce, to naprawdę jest coś. Przynajmniej dla poety.(...)

Dając Nr 6 Parafianina jako pierwszy w paczce, naprawdę nie mogłaś lepiej uczynić. Aż mnie zatkało widząc na okładce to, co przez 50 lat było samym centrum świata dla mnie, moim sanktum najświętszym, z którego brałem moją iskrę do twórczości zapalną: szkoła, kościół, stary cmentarz i niewidoczny tu klasztor, w którym przez tyle lat byłem ministrantem. Ciekawe czy jeszcze chowają na tym cmentarzu, bo tam właśnie chcielibyśmy w końcu spocząć: gdzie moi rodzice, siostry Lázaria i Dulcissima i różni wspaniali ludzie, którzy nam dawali cukierki lub klapsy. Nasz stary kościół, o którym tyle się w dzieciństwie nasłuchiwałem, widzę tu po raz pierwszy i czytam jego historię. Nie ma co, mamy być z czego dumni, gdziekolwiek jesteśmy na świecie. •

Lecz szkoła, na str. 6-tej. Przecież ja nigdy tej szkoły naprawdę nie opuściłem. Dalej wysiaduję w jej klasach, biegam po mapy do gabinetu przyrodniczego, pożyczam z niej książki, psuję drzewo w słójdówni i ganiam z kolegami po jej podwórzu. (...) Pierwsze okna z lewej na parterze (widok od strony cmentarza) najmocniej utrwalił w mojej pamięci niemieccy żołnierze. We wrześniu 1939 mieli tam swoją gulaszkanonę i palili w niej książki z naszej szkolnej biblioteki wyrzucane im przez te właśnie okna. Nie pamiętam, jak się z nimi dogadałem, ale poprosiłem o kilka i powiedzieli mi, że mogą brać ile chcą. Skrzyknąłem Józka Myśliwca i załadowaliśmy sobie nimi wózek. Potem to była nasza wspólna tajna biblioteka, w końcu tak tajna, że nie śmieliśmy słowa pisać o jej istnieniu. Tylko Józef może wiedzieć co się potem z tymi książkami stało<sup>1)</sup>. Np. czy je odzyskała szkoła. A teraz myślę jak to dobrze i trafnie, że jej patronuje Baczyński, nie znajdzie bowiem w całej polskiej literaturze lepszego poety dla młodych, gorących serc.

Nasze zdjęcie rodzinne z przedszkolem i Tobą na czele zaraz tu wszystkim pokazałem i objaśniłem dokładnie. Nawet mi się nie marzyło, że istnieje jeszcze u nas taki skarb. Ja, oczywiście, nonszalancki z ręką w kieszeni i na uboczu. Ale dlaczego? Przez skromność? Gdzie tam! Gdyby stojąca za mną pani nauczycielka przeszła na drugą stronę, to byś i mnie tam koło niej zobaczył. Przecież to była moja pierwsza wielka miłość, której nigdy nie zapomnę. Dla niej to biegałem za Tobą do przedszkola, aby tylko dostać się na jej kolana i nad wami tryumfować, co mi się często udawało. Nawet na mamusine kolana przenosiłem się z jej kolan niechętnie. Ona była moja. Jedynie moja - rozpaczliwie byłem o nią zazdrosny. Aż nadszedł straszny dzień zgryzoty - dokładniej, ugryzoty - i wszystko z winy naszej Anny, która też chyba jest gdzieś na tym zdjęciu. Otóż właśnie kończyłem budowę wspaniałej wieży z klocków i nadbiegła Anna żądając też klocków dla siebie. Gdy odmówiłem, to po prostu kopnęła w moją wieżę i dawał

ładować klocki w kieszeń jej fartuszka. Wywiązała się bójka podczas której mocno ugryzłem ją w rękę. Za to musiałem potem stać w kącie Przez pięć minut? Pięć lat? Dłużej chyba. Ale kto mnie w tym kącie postawił? Nikt inny jak moja własna ukochana. Zdarzało mi się to i później w życiu, lecz ten pierwszy kąt był z wszystkich najstraszniejszy. Poczułem się jej niegodny, nie śmiałem w oczy jej spojrzeć, i w dodatku zostałem sam w rękę ugryziony przez Annę, gdyśmy wracali do domu.

Nie wyglądałam specjalnie na tym zdjęciu jak gryzoń, ale żeby musiał być moją główną bronią wtedy, bo i Ciebie ugryzłem. W kolano, w niedzielę, gdyśmy się ubierali do kościoła. Dostałem za to parę siarczystych klapsów od Taty, które mnie dużo mniej bolały niż tamten kąt. Od Taty nie chciałem wtedy specjalnie miłości, tylko jego srebrny zegarek, przykładany przeze mnie do ucha, obiecywany mi w spadku, który się odwiekał, odwiekał, aż raz spytałem jak tylko mogłem delikatnie: "Tato, kiedy Wy umrzecie?"

Na pierwszym zdjęciu na str. 5-tej inna rewelacja: mój duchowy ojciec i najlepszy nauczyciel Artur Pohl. On to najbardziej mnie ukształtował, jemu, poza rodziną, najwięcej z wszystkich ludzi duchowo zawdzięczam. Inni później tylko dolewali do naczyń, które on stworzył i zaczął napełniać - dolewali i mieszał, ale zawsze pozostawał i trwa ten pierwszy po nim smak. Wygląda tu dokładnie tak, jak go pamiętam i noszę w duszy po świecie. Toteż rozpoznałem go na zdjęciu natychmiast i tylko później potwierdziłem, że to on, w przypisie.

Po wrześniu 1939 słyszało się, iż zginął w boju pod Boguminem. Co się naprawdę z nim stało, czy ktoś wie? (...) Zauważ, że w moich Żywotach przypisałem mu jeden z chyba najlepszych tam wierszy. Moje dzieci słyszały o nim nieraz i kazały sobie powtarzać różne moje z nim przygody. Np. o tym jak wrócił po wakacyjnych manewrach (był podchorążym rezerwy), jego bujne włosy zgolone prawie do skóry, a my chłopaki szturchaliśmy się i chichotali: "Glacman! Glacman!". Dosłyszało to i słodką obmyślił sobie zemstę. Może się tego nie pamięta, ale Pohl był zapalonym narciarzem i raczej gardził naszym "fusbałem", jako zabawą dla hołoty. "Wstań, hołoto!", lubiał się do nas odzywać, patrząc na nas chłopców. A tu nagle, po paru tygodniach, jakby się nawrócił, zaczął zachwalać wielkie zalety piłki nożnej, objaśniać jej techniki, a w szczególności strzelanie bramek główką. Okazało się z jego wywodów, że włosy strasznie w tym przeszkadzają. Już nie pamiętam jaki piłkarz pierwszej ligi śląskiej był nam podawany za wzór. Prawie jednogłośnie zgodziliśmy się wyzbyć naszech czupryn w tym sportowo zbożnym celu a Leon Piela w te pędy poleciał po maszynkę do domu.



A. Pohl z grupą Kółka Strzeleckiego

Fot. Archiwum J. Herman

Strzyżenie odbyło się zaraz po ostatniej lekcji i choć nie umiałem czy wszyscy co do ostatniego byli ostrzyżeni, dobrze pamiętam, że Leon nie. Gdy przyszła kolej na niego, to po prostu złapał maszynkę i wiał. W domu Mama przeraziła się na mój widok i trzepnęła mnie w palec, że pełnia naszej głupoty zaczęła nam świecić dopiero następnego dnia: w ławkach pełnych glancmanów, wyśmiewanych najpierw w klasie przez dziewczanki, a potem na podwórzu przez resztę klas. Natomiast pan uczyciel nie śmiał się z nas wcale, tylko często nagle odwracał się do nas plecami, lub jakoś dziwnie ręką usta zasłaniał. Na boisku nie sprawdziły się jego prognozy. Wcale nam lepiej nie szło główką do bramki. I że to w niej jednej zaświtało nareszcie z kim mamy do czynienia. W mojej głowie było pewno.

Następnie nr 5-ty Parafianina złapał mnie za gardło. (...) Najpierw wstąpił: wspaniały, zupełnie bez zmian. Natomiast stół przed ołtarzem jest dla mnie nowością, a brak balustrady przed którą klękało się do św. Komunii było zmniejsza sakralność prezbiterium, jak pewnie czyni to teraz i brak świecy w kościołach. To była chyba ogromna pomyłka, że wyzbycie się świecy z liturgii. Kościół katolicki stał się nagle dużo mniej uniwersalny i jeśli ktoś jedzie za granicę a nie zna miejscowego języka, to mógłbyś być w kościele jakichś sekciarzy. Katolicy na całym świecie nie płacą jeszcze za tą pomyłkę. Nasza piękna ambona, z której mówił Borzucki gromił "Ti ojcze, ti matko, twoi sini graja w karti u Siedlaczka, a miast bić w kościele!" wydaje mi się być dokładnie ta sama. Tudzież przyręczalnicza, tudzież nasz wspaniały pawłacz z jego organami, przy których pamiętam jeszcze grającą nam Helę. Za to stacje wydają mi się zmienione. Te z mojej pamięci były chyba po obu stronach nawy i całkiem inne. Czy zawodzi mnie pamięć?

Mapa topograficzna Brzezia jest dla mnie, jak się rzekło, cenna. Chociaż po prawdzie mam ją i tak wrytą w pamięci i wymierzoną dokładnie moimi młodymi nogami. Parę szczegółów jest dla mnie nowością. Np. Żwirownia i kolej do Markowic. Zawsze zastanawiałem się jak ją przedłużono, a teraz widzę. Tam biegła przecież ta klajnbana (z żelaznic?), którą przywożono m.in. węgiel dla Siemensu - w tą straszną zimę 1939/40, gdyśmy to z Kazikiem jeździli z wózkiem do Lukasy, po ośm w kierunku, zgarniając przy wagonach pył węglowy, zbierając okruszki i pchając potem po ciemku do domu, by Mama miała czym ugotować nam strawę.

Węgla na zimę nie dostarczono nam bowiem w tym roku, inwazja niemiecka temu przeszkodziła, a tato nasz gdzieś przepadł na świecie. Ciężkie to były czasy dla naszej Mamy.

W całości biorąc, pomysł Parafianina całkiem mnie zachwycił. To akurat rzecz, która może coś zdziałać w postkomunistycznej próżni, bo odwołuje się do spraw lokalnych, drogić każdemu sercu, uświęconych przez dzieje, działa ponad głowami "mędrców" w urzędach i redakcjach stołecznych. Każda wieś, każde miasteczko w Polsce powinno zdobyć się na coś podobnego i walczyć o swoją indywidualną duszę i twarz. Telewizja satelitarna, którą, widzę, już macie włącza was teraz do tzw. wszechświatu globalnej, która jest wszystkim i niczym i wszystko w nic próbuje obrócić. (...)

Mógłbym się całkiem utopić w tym Parafianinie i pewnie byś nie zobaczyła tego listu przed Świątami. (...)

21 stycznia 1994

### Kochana Siostrzo

(...) Ojciec św. (...) Miałem Jego błogosławieństwo, gdy był jeszcze kardynałem w Krakowie, za opracowanie typograficzne "Słowa na pustyni", antologii poezji kapłańskiej wydanej w Londynie, do której napisał nam piękny wstęp. Więc widzisz, na długo zanim mógł pobłogosławić naszą szkołę, już udało Mu się to zrobić jednemu z jej uczniów. Był to rok 1971. Muszę kiedyś poszperać w moich bałaganiarskich teczkach, może znajdę gdzieś kopię tego listu - bo to było nieco zbiorowe, dla kilku osób, zaś oryginał ponoć jest w Wiedniu.

Ojciec św. sam jest subtelnym poetą i poznałem już Jego wiersze w Londynie zanim ujawnił się poetycko w kraju jako Karol Wojtyła. On też musiał znać niektóre z moich - np. "Twój uśmiech", przedrukowany w numerze 3 Parafianina - i moje przekłady na jęz. angielski Miłosza i różnych krajowych poetów. Posyłał Mu wtedy m.in. Polish Poetry Supplement, który tu redagowałem. Bardzo Go te sprawy wtedy interesowały, ale teraz ma miliard owieczek do pilnowania i jeśli kiedy pamięta tamte czasy i ludzi, to tylko tak, jak ja moje dzieciństwo. W cudownej mgłę jakieś między niewinnością a wiedzą. (...)

1. "Droge" ocalałych książek do szkoły przedstawimy przy innej okazji - red.

W imieniu parafian dziękujemy p. Łucji Bugdol za udostępnienie fragmentu listów brata - p. Jana Darowskiego. Panu Darowskiemu zaś życzymy szybkiego powrotu do zdrowia. Czekamy na nowy Pana wiersz pt. "Aleja", który w podtekście nazywa Pan "moje najczystsze Brzezie..."; a właściwie to chyba realne stają się słowa zawarte w "Negatywie"... Oczekujemy Pana w Brzeziu, a tymczasem dedykujemy zdjęcie Kółka Brzezińskiego prowadzonego przez p. A. Pohla

## Zespołone z krajobrazem Brzezia

### Złoże Brzezie (cz.III)

Jak wspomniano wyżej, złoże Brzezia powstało w trzecim odowaceniu jako utwory rzecznotłoczowe. Żwiry, których grubość wzrasta wraz z głębokością leżą na nieprzepuszczalnych linach i ilach trzeciorzędowych. Iły te mają barwę szarą. Grubość wirów i piasku waha się od 6 do 11 mm. Nad stropem kopaliny wykształconej jako piaski leży 4-6m glin czwartorzędowych. Całe złoże jest zawodnione. Zwierciadło wody występuje w stropie warstwy wiru i jest słabo napięte. W czasie wiercenia woda występująca nieco niżej jest napięta, w wywierconym otworze rozpręża się i jej poziom podnosi się do góry. W analizowanych otworach geologicznych różnica ta wynosi 0.5m. Wysokość poziomu wody



SAKSONSKO-SŁĄSKA UNIA BETONOWA



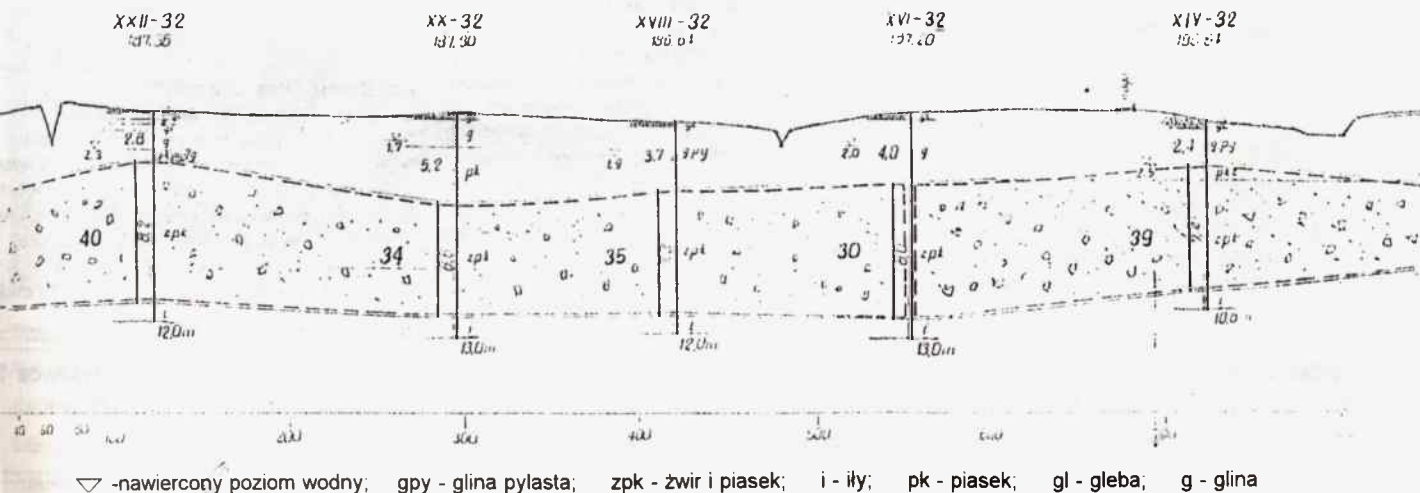
w rzece Odra jest niższa w normalnych warunkach geologicznych od poziomu wodonośnego w wyrobiskach, dlatego też tłumaczy się, że wody filtrują w kierunku rzeki.

Profil przekroju geologicznego w załączeniu.

W następnej kolejności możemy podać więcej szczegółów dotyczących technologii robót na zakładzie.

### Przekrój geologiczny

Opracował: Dyrektor Jan Adamczak



# ŻYCIE DUSZPASTERSKIE PARAFII

## Niedziela - Dzień Pański

Dla chrześcijan niedziela jest dniem świętym, upamiętniającym zmartwychwstanie Chrystusa, który pojednał nas z Bogiem, uwolnił od śmierci i otworzył bramy nieba. Niedziela jest Dniem Pańskim, czyli Bogu poświęconym. Najpierw niedziela musi być dniem Eucharystii, która jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego. Tu wspólnota Ludu Bożego uobecnia i przeżywa tajemnicę odkupienia: życie, śmierć i zmartwychwstanie Pana.

Eucharystia jest również Ucztą świętą jednoczącą Lud Boży z Chrystusem i między sobą. Jest źródłem radości i pokoju, łaski, oraz jednym, wielkim dziękczynieniem.

Niedziela jest dniem wolnym od pracy. Chrześcijanin nie może w niedzielę

podejmować dobrowolnie pracy. Praca niedzielna nikogo nie wzbogaciła a przeciwnie, niszczy zdrowie i siły człowieka oraz desakralizuje Dzień Pański.

Niedziela jest dniem świętowania. Przez świętowanie człowiek staje się bardziej człowiekiem. Świętowanie służy przeżywaniu radości z otrzymanych darów oraz pogłębianiu więzi wspólnotowej.

Niedziela jest dniem odpoczynku. Odpoczynek jest naśladowaniem Stwórcy, który odpoczął siódmego dnia po całym trudzie (por. Rdz 2,2). Prawdziwy odpoczynek nie jest zaprzeczeniem działania, ale jego dopełnieniem.

Właściwe przeżywanie niedzieli jest sprawą naszej wiary i świadectwa. Oto historyczne świadectwo świętowania niedzieli.

Św. Ignacy Antiocheński uważa święcenie niedzieli za znak zewnętrzny

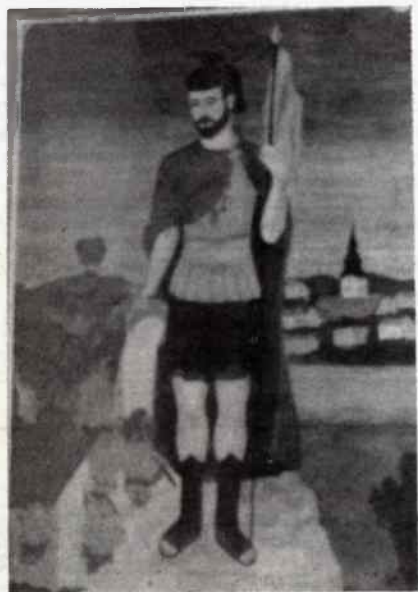
odróżniający chrześcijanina od wyznawców judaizmu: "Ci, którzy żyli z dawnym porządkiem rzeczy i doszli do nowej nadziei nie zachowują już szabatu, lecz żyją według Dnia Pańskiego, dnia, w którym powstało nasze życie przez Niego i Jego śmierć".

W Liście Barnaby z 135r. czytamy: "Spędzamy w radości ten ósmy dzień, w którym Jezus zmartwychwstał i po ukazaniu się wstąpił do nieba".

Didaskalia Apostolorum z III wieku podają: "Nakazuj i tłumacz ludowi, aby był wierny w gromadzeniu się, aby nikt nie pomniejszył Kościoła swą nieobecnością, aby nie zmniejszył liczby członków Ciała Chrystusa. Nie lekceważcie samych siebie i nie pozbawiajcie waszego Pana Jego członków, nie rozrywajcie nie rozpraszajcie Jego Ciała".

/cl/

## św. Florian - wybawca od ognia



Fot. Złoczowski

Autorem obrazu jest Pan Stanisław Kszuk z Łubowic (Remiza strażacka w Brzeziu)

W dniu 4 maja Kościół od niepamiętnych czasów czci liturgiczne wspomnienie św. Floriana, jednego z patronów naszej archidiecezji. Św. Florian jest patronem hutników, metalowców, strażaków i kominiarzy.

Urodził się w drugiej połowie III wieku niedaleko Wiednia, w Zeiselmauer. Najpierw był oficerem wojsk rzymskich, stacjonujących w Mantem, w pobliżu Krems, a potem kanclerzem cesarskiego namiestnika prowincji Nadbrzeżnego Noryku, a więc przedalpejskiego kraju, który był położony nad środkowym Dunajem i który rozciągał się pomiędzy rzeką Inn a Łasem Wiedeńskim, mieszkał w mieście Cetium (dzisiejsze Sankt Poelten). Gdy wybuchło prześladowanie Kościoła za cesarza Dioklecjana namiestnik Norykum Akwilin gorliwie wypełniał rozkazy cesarskie. Wielu chrześcijan trafiło do więzień, gdzie czekali na wykonanie wyroku.

Florian dowiedziawszy się, że w miasteczku Lorch, koło Enns przebywa w więzieniu spora grupa chrześcijan, postanowił się tam udać, by ich odwiedzić, pocieszyć i dodać odwagi. W drodze został zatrzymany przez oddział żołnierzy, którzy poszukiwali dalszych chrześcijan, by ich aresztować. Wyznał wtedy, że jest chrześcijaninem. Zaprowadzono go przed sędziego, który nakazał Florianowi spalenie kadzidła przed posązką jednego z bożków rzymskich. On stanowczo temu odmówił. Zawieziono go więc do warownego obozu w Lorch. Namiestnik prowincji, Akwilin, na różne sposoby - z reguły namowami i groźbą - starał się oficera rzymskiego zmusić do odstępstwa od wiary. W końcu nakazał go ubiczować i szarpać ciało żelaznymi hakami. I te tortury nie przyniosły rezultatu. Nie mogąc złamać charakteru oficera namiestnik wydał wyrok śmierci: wrzucić go z mostu do rwących nurtów rzeki Enns. Po przyprowadzeniu na miejsce stracenia przywiązano mu kamień u szyi. Florian czekając na swą śmierć żarliwie się modlił. Żaden z żołnierzy nie chciał go jednak strącić z mostu. W końcu znalazł się młody człowiek, który to uczynił. Stało się to podobno 4 maja 304 roku.

Ciało Świętego - według przekazów - odnaleźć miała jedna z wyznawczyń Chrystusa - Waleria. Ona też pochowała ze czczą przynależną męczennikom. Nad jego grobem wystawiono z czasem klasztor i kościół benedyktynów, przejęte później przez kanoników laterańskich. Do dnia dzisiejszego St. Florian jest ośrodkiem życia religijnego w Górnej Austrii, a sam Święty jest patronem archidiecezji wiedeńskiej.

W roku 1183 Kazimierz Sprawiedliwy, syn króla Bolesława Krzywoustego, oraz Gedeon, biskup krakowski, wysyłają poselstwo do papieża Lucjusza III z prośbą o przesłanie Polsce relikwii któregoś ze świętych męczenników. Papież przesyła relikwie św. Floriana, które w roku 1184 złożono uroczystie na Wawelu. Ku ich czci wystawiono w dzielnicy miasta, zwanej Kleparz, okazałą świątynię.

Kult Świętego ożywił się w Polsce po roku 1528. Wtedy to olbrzymi pożar strawił całą

dzielnicę Krakowa - Kleparz; ocalał jeden kościół noszący wezwanie św. Floriana. Zaczęto czcić jako patrona chroniącego od ognia opiekuna straży pożarnej. W czasach współczesnych został ogłoszony również patronem hutników.

Św. Florian przedstawiany jest często jako rzymski oficer z mieczem i chorągwią oraz naczyniem z wodą do gaszenia ognia.

/cl/

W niedzielę dnia 8 maja br. o godz. 10.30 zostanie odprawiona Msza św. w intencji strażaków i ich rodzin.

Z dniem św. Floriana - 4 maja związane jest przysłowie ludowe: "Kiedy poleje się św. Floriana, potrwa jeszcze czas jakiś pogoda zakichana".

### Sakrament chrztu świętego otrzymali:

1. Agnieszka Stawinoga
2. Andreas Rumpel
3. Adam Milej
4. Grzegorz Klinik
5. Marta Fiolka

### W związek małżeński wstąpili:

1. Libowski Joachim - Mandera Danuta

### Do Domu Ojca odeszli:

1. 12 I 94r. Herman Paweł i 76 Gajowa
2. 29 I 94r. Leksza Henryk i 60 Olszynyk
3. 30 I 94r. Telega Elżbieta i 78 Bitwy Olszańskie
4. 8 II 94r. Szymiczek Joachim i 59 Zakładowa
5. 13 II 94r. Fiolka Marian i 59 Tulipanowa
6. 17 II 94r. Polak Emma i 92 Pogrzebieńska
7. 25 II 94r. Woźnik Aniela i 58 Rybnicka
8. 11 III 94r. Korzonak Maria i 82 Bitwy Olszańskie

Wydawca: Rzymsko-Katolicka Parafia św. Apostołów Mateusza i Macieja Racibórz-Brzeziny n. Odrą ul. Por. S. Myśliwca 18  
Redagują: ks. Józef Cop, Małgorzata Rother-Burek tel. 6884; przygotowanie do druku i szata graficzna: Florian Burek  
Druk: BATEREX ul. Ogrodowa 5 tel. 2432; Skład: BATEREX-Ireneusz Burek